PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 13. Poznań, dnia 25 Czerwca 1881. Rok I.

ALEKSANDER PUSZKIN.

1799—1837.

Studyum literackie.

Pomiędzy autorami rosyjskimi, których dzieła największe wzbudzają za granicą zajęcie, najpierwsze zajmuje miejsce Aleksander Puszkin. Właściwy sposób, w jaki autor ojczyznę swą przedstawia, wzbudził wielki dlań współudział w krajach nawet, gdzie tak mowa jako i literatura rosyjska dotychczas były obcemi. Można to zapewnie przypisać owemu instynktowi narodowemu, który odgaduje niejako siłą i istotę wewnętrzną innego narodu.

Puszkin jest pierwszym poetą rosyjskim, którego pisma należą do rzędu literatury świata, a to dlatego, że on nigdy nie uchybia wymaganiom artyzmu. Artyzm bowiem jest ogólną cechą znamionującą właściwości charakterów narodowych, i za jego to pomocą najłatwiéj narodom porozumieć się z sobą w dziedzinie ducha. Poeta wypełnia godnie swe powołanie artystyczne, jeżeli poezyą uważa za dar z niebios zesłany, lecz przytem przejętym jest gorącą miłością dla swego narodu. Takim właśnie był Puszkin.

Urodzony w r. 1799 pochodził po mieczu z rodziny znakomitéj, któréj wielu członków świetne zajmowało miejsce w dziejach ojczystych. Najmiléj przecież wspomina Puszkin w swych pismach dziadka swéj matki, murzyna, który był wychowańcem i chrzestnym synem Piotra Wielkiego. Obrał go nawet za bohatera jednéj z swych powieści, która pozostała niestety niewykończoną. Jest to przecież zupełnie błędnem, co utrzymują niektórzy krytycy, że w poezyach Puszkina przebija się pochodzenie z gorącego afrykańskiego klimatu, gdyż muza jego jest najwierniejszem odzwierciedleniem ducha rosyjskiego, ale będącego jeszcze czystym, typowym, pierwiastkowym, jaki w rzeczywistym życiu już nie istnieje, bo go rozmaite przymieszki cudzoziemskie zaciemniają. Kierunek narodowy objawia się od początku we wszystkich jego utworach, a na to wywarły wpływ wielki ówczesne polityczne zdarzenia. Jego młodzieńcze lata przypadają w owe czasy historyi nowoczesnéj, gdzie wśród płomieni Kremlinu i starego carskiego grodu rozgorzało uczucie narodowe Rosyan. Krótko zaś przedtem nastała nowa era dla literatury rosyjskiéj. Mężowie obdarzeni geniuszem poetycznym opuścili wzory dawnych klassyków, i na nowe wstąpili tory. Karamzyn oswobodził język rosyjski z ciążącego na nim przymusu szkólnego i ożywił styl zapałem i werwą jemu właściwą. Żukowski obudził w poezyi idealizm; Dimitriew popularyzował poezyą w swych pieśniach i satyrach. Wspólne usiłowania tych mężów wywołały ruch i życie w literaturze, mające wielki wpływ na rozwój tejże. Ale wszystkim tym talentom brakowało podstawy, opartéj na życiu ludowem, to też sklaniali się do marzycielstwa i przeczulenia, lub téż do estetycznego dyletantyzmu. W tym to czasie zjawił się ów fenix wieków, pogromca świata, Napoleon I, a z nim nastąpił ogromny przewrót we wszystkich wewnętrznych stósunkach narodów europejskich. W Rosyi obudził się patryotyzm, a Karamzyn, zajmujący się badaniem historycznem, na to pole zwrócił swe uczucia patryotyczne, jako i talent poetycki. Żukowski, gubiący się dotąd w nadpowietrznym idealizmie, zaczął pieśni wojenne wygłaszać. Czternastoletni wówczas Puszkin wstąpił już także w szeregi poetów narodowych. Był on wówczas uczniem liceum Carskosielskiego i nie odznaczał się bynajmniéj pilnością. Ale poezye jego należąc po większéj części do najnowszgo okresu poezyi narodowéj, pełne poczucia estetycznego i indywidualnego wdzięku wysłowienia, zwróciły nań wkrótce uwagę wykształceńszéj publiczności. Wpływy katastrofy wojennéj, które nadały jego talentowi wyraźny kierunek, objawiały się w tych jego utworach młodzieńczych a mianowicie w poemacie napisanym z powodu śmierci Kutuzowa, wydrukowanym w jakiemś czasopiśmie w r. 1813. Co w tym poemacie brzmi słabo i niewyraźnie, wystąpiło silnie i śmiało w późniejszych jego poezyach.

Rozwinąwszy w znacznym szeregu balad i pieśni właściwe sobie poglądy i zalety, nabłąkawszy się do

woli pomiędzy zajmującą teraźniejszością, mrzonkami fantazyi ludowéj i historyczną przeszłością, wydał Puszkin w r. 1820 pierwsze swe większe dzieło „Ruslan i Ludmiłła.“ W tym utworze odzwierciedlają się dwa główne kierunki jego ducha, zamiłowanie baśni ludowych i wolności. Jest to właściwie pierwsze jego dzieło, które nam przedstawia nieco wyraźniéj rozmiary jego sił duchowych i młodzieńczych jego skłonności, lecz rozgłos, jakiego wkrótce nabrał, stal się przyczyną, iż młody autor został skazany na wygnanie do południowych prowincyi. Puszkin opuścił więc stolicę, przyrównywując się w myśli do Owidyusza, wygnanego do Pontu, jednakże nie stracił nic na tem, bo znajdował się w najpiękniejszych okolicach Rosyi, pomiędzy ludem, którego stósunkom, obyczajom i usposobieniom mógł się przypatrywać zblizka. Zdala od szkodliwych wyziewów stolicy, wśród piękności przyrody, mógł w krótkim czasie nabyć innych poglądów na stósunki społeczeństwa, i zapoznawać się coraz lepiéj z tajemnicami serca ludzkiego. Te téż wrażenia przyémiły wkrótce w duszy Puszkina wpływ Byrona, którego potężny geniusz mu imponował. Jest wiele w poetycznych utworach Puszkina, co składano na karb jego osobistego usposobienia, a co właściwie jest tylko naśladowaniem Byrona. Mianowicie jakiś odcień ponuro-namiętnego smutku, który jest wprawdzie zajmującym, ale zupełnie przeciwnym wesołéj jasnéj, poetycznéj muzie Puszkina. Niejeden widzi w tem przyczynę jego pochodzenia z krwi murzyńskiéj, co jest jednakże zupełnie błędnem. Całkiem przejęty Byronem, odprawia pierwsze swe wycieczki w okolice południowe; z Byronem w sercu opiewa piękności morza, na którego falach chciałby samotnie żyć zdala od świata z Byronem w sercu wygłasza pieśni, skargi pełne zwątpienia, tęsknoty i rezygnacyi, które zresztą do najpiękniejszych jego utworów należą; z Byronem nakoniec w sercu rozpoczyna pierwsze swe utwory zdjęte z życia jak „Więzień na Kaukazie,“ „Fontanna w Bakczyseraju“ utwory może słabe co do pomysłu, ale odznaczające się cudownym liryzmem. Jeszcze jeden z jego utworów „Cyganie“, jest tym duchem przejęty, ale odtąd zaczynają się w pismach Puszkina pojawiać skutki samoistnéj jego refleksyi i badań. Pierwszym wynikiem tego doskonalszego zwrotu duchowego jest jego wierszowany romans pt. „Eugeniusz Onegin,“ którego pomysł do dawniejszych czasów z życia autora należeć się zdaje. Główna myśl tego romansu powstala może téż pod wpływem Byrona, ale w wykonaniu wspiera się Puszkin tylko powierzchownie na swym pierwowzorze angielskim, i przechodzi wszystkie fazy swego artystycznego rozwoju, który tu dosięgnął szczytu wielkości. Dawniejszą jego satyrę zastąpiła tu poważna, choć wesoła obserwacya życia i jaśnieje tu w porywających kolorytem obrazach obyczajowych. Akcya ciągnie się jak nić różnobarwna, wśród rozmaitych spostrzeżeń, które Puszkin sztucznie grupuje, to w rozmaitych scenach z natury i społeczeństwa zdjętych, to w czysto lirycznych obrazach. Tu występuje jego patryotyzm tak w charakteryzowaniu osób i miejscowości, jako i w opisach tyczących się zadań społecznych.

W roku 1821 ukazały się pierwsze 8 tomów „Historyi Rosyjskiéj“ Karamzyna, sprawiły one na Puszkinie niezmierne wrażenie. W swoich pamiętnikach wspomina o nich w tych słowach: „Karamzyn odkrył starą Rosyą tak, jak Krysztof Kolumb Amerykę.“ Skutkiem zagłębiania się jego w téj historyi napisał prawdziwe arcydzieło, tragedyą „Borys Godunów.“ Rozwój psychologiczny jest tu jeszcze dokładniejszy jak w „Eugeniuszu Oneginie,“ a co do imponującéj siły dramat ten stoi na równi z najpierwszemi arcydziełami każdéj literatury europejskiéj. Późniéj nieco napisał poemat „Pułtawa,“ który nie ustępuje w niczem dwom wyżéj wspomnianym poematom.

Wkrótce potém spotkało go zaszczytne polecenie cesarza, aby napisal historyą Piotra Wielkiego. Do téj pracy zebrał już był obfite materyały, ale go przy niéj śmierć zaskoczyła. W owych utworach, pisanych prozą, odznacza się Puszkin stylem zwięzłym i jędrnym. Mimo to usposobienie jego poetyczne odbija się i tutaj, o czem świadczy gorące zajęcie się jego każdą osobistostością, wykolejającą się z torów mierności i choćby ku zbrodni, jak n. p. buntowniczego Pugaczewa. Ostatnia jego powieść: „Córka kapitana“, jest na tle owych buntów osnutą. Rysy charakteru narodowego maluje w niéj Puszkin z porywającą prawdą. Nikt téż tak gruntownie nie znał swego narodu, jak on, bo studyowal go z zamiłowaniem i patryotycznem jasnowidzeniem. Takim był człowiek, którego Rosya tak prędko i niespodzianie straciła. Zabity został d. 29 stycznia 1837, w pojedynku, mówiono wówczas, jako ofiara nędznych plotek i komerałów w stolicy. Jak się późniéj okazało, pułkownik rosyjski, który go wyzwał na pojedynek, przekupiony był przez rząd, który chciał się pozbyć człowieka „wolnomyślnego“ i gorącego patryoty, budzącego w narodzie nienawistne rządowi uczucia samodzielności.

Lassota.

Wyjątek z IV pieśni „Pana Tadeusza" po czesku i po polsku.

Kněz Robák, opřen o stůl, tiše rozumoval;
houf šlechty, obklopiv jej, uši nastavoval
a k tabatěrce jeho nosy strkal. Celá
pak šlechta šňupajíci kýchala jak z děla.

„Reverendissime!" dí Skoluba a kýchne,
toť tabáček! toť síla! toť až v mozku píchne!
Jak živ, co zdvihám nos (tu pohladil jej stranou),
takého nezažil (tu kýchl druhou ranou).
Toť pravý bernardýnský, jistě že je z Kovna,
Kdež tabáku a medu nic se nevyrovná.
„Já byl tam, když" — — V to Robák celému dí kruhu:
„Ať sloužit ke zdraví! ať Vašnostem jde k duhu!
Co tabáku se týče, — delšít jeho cesta,
než jak pan Skoluba tu myslel z Kovna města:
je z Jasné Hory. Kněži Pavlánové robí
ten tabák v Čenstochově, městě, které zdobí
tak slavný divuplný obraz matky Boží,
královny naší Polské, jejíž slávu množí
tak mnohý zázrak. Kněžnou Litvy též je zvána —
koruna královská tal ještě víře zdána —
však na Litevském stolci nyní schisma sedí."
— „Až z Čenstochovy:" vece Vilbik, „u zpovědi
jsem tam byl pro odpustky; třicet let to nyní.
Zdaž pravda, že tam Francouz hrůzné skutky čini,
že by chtěl kostel sbořit, aby poklad smetl?
neb všecko v Litevském jsem Kurýru to četl."
— Kněz dí: „to není pravda! císař nejjasnější
Napoleon je křesťan pravý, nejvzornější,
vždyť pomazal jej papež, žijí spolu v míru,
Francouzům vštěpuji zas katolickou víru,
již trochu nakaženým. Z Čenstochovy sice
se stříbra mnoho do národní dalo pokladnice
již pro vlasť Polsku, — Bohu poručeno!
vzdyť na oltářích Jeho je též vlasti věno!
V knížetství Varšavském je blízko stotisíce
polského vojska, — brzy snad i bude více:
kdož vyplatí to vojsko? Litvani, jste ztuhli?
Vy ne? — vy dáte groš jen do Moskevské truhly."
„Kat by dal!" křikl Vilbik; „moci se nám bere.
— „Ach velebníčku" k slovu sedláček se dere
a za uchem se škrábe mezi poklonami;
zle jest jen zpola šlechtě, tepro my však sami
jsme dřeni bez nože." — „Mlč" Skoluba naň křikl,
„tys lépe v tom, ty hlupče, neb tys tomu zvykl
být dřen jak ouhoř. Nám je hůř, nám urozeným.
nám velmožným, nám zlatých svobod vyvoleným.
„Ach bratři! jindy šlechtic ve svém, třeba skroven —"
— „Ba!" všickni zvolali, „byl vojvodovi roven!"
„Teď šlechtictví nám chtějí upřít! jejich víře.
že máme dosvědčiti psané na papíře."
— „A Vašnost ještě račí" Juraha tu vece

Robak, wsparty na stole, wpół-głośno rozprawiał —
Tłum szlachty go otaczał i uszy nadstawiał, —
I nosy ku księdzowskiéj chylił tabakierze:
Brano z niéj, i kichała szlachta jak moździerze.

„Reverendissime" — rzekł kichnąwszy Skołuba —
To mi tabaka, co to idzie aż do czuba!
Od czasu jak nos dźwigam — tu głasnął nos długi —
Takiéj nie zażywałem — tu kichnął raz drugi; —
Prawdziwa Bernardynka, pewnie z Kowna rodem,
Miasta sławnego w świecie tabaką i miodem.
Byłem tam już lat — Robak przerwał mu — Na zdrowie
Wszystkim Waszmościom, moi Mościwi panowie!
Co się tabaki tyczy — hm, ona pochodzi
Z dalszéj strony, niż myśli Skołuba Dobrodziéj:
Pochodzi z Jasnéj Góry. Księża Paulinowie
Tabakę taką robią w mieście Częstochowie,
Kędy jest obraz tylu cudami wsławiony,
Bogarodzicy Panny, Królowéj korony
Polskiéj — zowią ją dotąd i Księżną Litewską —
Koronęć jeszcze dotąd piastuje królewską —
Lecz na Litewskiem Księztwie teraz schizma siedzi!"
„Z Częstochowy? rzekł Wilbik, byłem tam w spowiedzi,
Kiedym na odpust chodził lat temu trzydzieście.
Czy to prawda, że Francuz gości teraz w mieście,
Że chce kościół rozwalać, i skarbiec zabierze:
Bo to wszystko w Litewskim stoi Kuryerze?"
„Nieprawda — rzekł Berrnardyn — nie! Pan Najjaśniejszy:
Napoleon, katolik jest najprzykładniejszy:
Wszak go Papież namaścił, żyją z sobą w zgodzie
I nawracają ludzi w francuzkim narodzie,
Który się trochę popsuł. Prawda, z Częstochowy
Oddano wiele srebra na skarb narodowy
Dla ojczyzny, dla Polski; sam Pan Bóg tak każe:
Skarbcem ojczyzny zawsze są Jego ołtarze.
Wszakże w warszawskiem księztwie mamy sto tysięcy
Wojska polskiego, może wkrótce będzie więcéj:
A któż wojsko opłaci? czy nie wy Litwini?
Wy tylko grosz dajecie do moskiewskiéj skrzyni. —
„Kat by dał, krzyknął Wilbik, gwałtem od nas biorą."
„Oj dobrodzieju — chłopek ozwał się z pokorą,
Pokłoniwszy się księdzu i skrobiąc się w głowę —
Już to szlachcie, to jeszcze bieda przez połowę;
Lecz nas drą jak na łyka." — „Cham! Skołuba krzyknął
Głupi, tobieć to lepiéj, tyś chłopie przywyknął,
Jak węgorz do odarcia, lecz nam urodzonym,
Nam wielmożnym, do złotych swobód wzwyczajonym,
Ach, bracia, wszak to dawniéj szlachcic na zagrodzie"
„Tak tak, — krzyknęli wszyscy — równy wojewodzie!"
„Dziś nam szlachectwa przeczą, każą nam drabować
Papiery, i szlachectwa papierem próbować."
„Jeszcze waszeci mniejsza, zawołał Juraha,

byt z dědů sedláků jen pošlechtěný přece,
já ale — z knížat! přec se patent požaduje,
kdy jsem byl pošlechtěn! sám Bůh to pomatuje!
Ať Moskalovi také doubec v lese poví,
kdo mu dal patent růsti nade všecko křowi!“
— „Tim podkuřujte“ vece Žagel „ledakomu,
neb mitra knížecí se najde v mnohém domu.“
„Kříž máte v erbu! s tím je zdání v plné shodě,“
teď zvolal Podhajský, „že křtěni žid byl v rodě.“
„Ne, ne!“ zas vpadl Birbaš, „falešný to důvod, —
mám také kříž, a z hrabat tatarských můj původ.
A Mickjevič zas: „V poli zlatém s mitrou růže —
erb knížat! V Stryjkovském to každý čísti může.“

Waszeć z pradziadów chłopów uszlachcony szlacha;
Ale ja, z kniaziów! Pytać u mnie o patenta,
Kiedym został szlachcicem? sam Bóg to pamięta!
Niechaj Moskal w las idzie pytać się dębiny,
Kto jéj dał patent rosnąć nad wszystkie krzewiny.“
„Kniaziu, rzekł Żagiel, świeć Waść baki lada komu,
Tu znajdziesz pono mitry i w niejednym domu.“
„Waść ma krzyż w herbie, wołał Podhajski, to skryta
Alluzya, że w rodzie bywał neofita.“
„Fałsz, przerwał Birbasz, przecież ja z tatarskich hrabiów
Pochodzę, a mam krzyże nad herbem Korabiów.“
„Poraj, krzyknął Mickiewicz, z mitrą w polu złotem,
Herb książęcy, Stryjkowski gęsto pisze o tem.“ —

Tłum. na czeskie E. Krasnohorska.

W sprawie porozumienia z Rosyą

pisze „Orędownik,“ wychodzący już jedenasty rok w Poznaniu, co następuje:

„Raz wreszcie odezwał się jakiś rozsądny człowiek z Warszawy i powiedział prawdę tym wszystkim naszym dziennikom krzykaczom, którzy wiecznie wygadują na Rosyą, a nic uznać u niéj nie chcą, choćby to na uznanie zasługiwało.

Czasami musimy istotnie czytać, co się zowie, brednie w korespondencyach warszawskich do „Dzien. Pozn.,“ do Gazety Nar.“ i „Dzien. Pol.“ w Lwowie.

Panowie ci jakoby się usadzili na to, ażeby publiczność polską utrzymywać w ciągłem rozdraźnieniu i poić ją pragnieniami, które nam szkodzić mogą, nie Rosyi. I to jeszcze sobie mają za wielką zasługę!

Korespondent warszawski „Kuryera P.“ podpisujący się I. Korabicz, naopowiedziawszy mnóstwo plotek o żydach warszawskich, wystąpił wreszcie w bardzo rozsądny sposób przeciw korespondentom warszawskim, mianowicie do pism lwowskich.

Gromi on ich za to, że szarpali deputacyą polską, która się wybrała na pogrzeb cara do Petersburga. Ogólnie mniemano, że da się co w Petersburgu dla Królestwa uzyskać. Ulgi większe nie nastąpiły wprawdzie, ale przeczyć się nie da, że rządy w Warszawie złagodniały. Co dotąd nie nastąpiło, stać się może później; nie było więc powodu szarpać deputacyi. Toć w Galicyi też inaczéj nie było. Od razu nie przyszły tam ustępstwa, tylko zwolna. Galicya umiała być cierpliwą i dziś publicznie okazuje monarsze swemu wdzięczność.

Czemużby tak nie miało być w Królestwie Polskiem? Jeżeli Galicya może mówić o cesarzu Franciszku Józefie: jesteśmy ci wdzięczni za to, żeś nam przywrócił prawa narodowe! — czemużby tego nie miało później powiedzieć Królestwo o carze Aleksandrze III, jeżeli także przywróci prawa Polakom pod swem berłem?

Tymczasem korespondenci warszawscy co robią? Na głos wołają: Moskalom wierzyć nie trzeba, nas tylko powstanie z pod Moskala wyzwolić może!

I opinię tę przedstawiają nie jako swoję, ale jako głos powszechny wszystkich rozsądnych obywateli w Królestwie. Gdyby tylko warszawskie dzienniki mogły, dodają, toby tak samo powstanie przedstawiały, jako jedyny środek i cel narodowych usiłowań.

W Warszawie i w Królestwie nic o tem wojowniczem usposobieniu ludzie rozsądni nie wiedzą. Kiedy w Warszawie wszyscy rozsądni powtarzają: „Jesteśmy narodem, domagamy się przywrócenia praw naszych i to jest nasz cel“, — to polskie gazety w Lwowie, a „Dziennik“ w Poznaniu wołają: My dążymy przez powstanie do Polski!

Przypatrują się temu dzienniki petersburskie i te, które są Polakom wrogie, wołają: Patrzcie, Polacy siebie lepiéj znają, ci w Warszawie wołają, że nie chcą nic wiedzieć o powstaniu, ale przysłuchajcie się ich braciom w Lwowie i Poznaniu!

Następstwo tego takie, że gazety rosyjskie buntują Rosyan przeciw Polakom, żeby im car jak najmniéj ustępstw robił.

Owi więc krzykacze we Lwowie i w Poznaniu miasto naszym braciom pod Moskalem dopomagać, to im tylko szkodzą!

Dobrze, że się wreszcie ktoś znalazł z Warszawy w „Kuryerze“, którym im za te usługi nieproszone wypowiedział szczerą prawdę.“

„Orędownik“ obok licznych zasług ma też niemałe grzechy. W wielu razach na kierunek jego się nie zgadzaliśmy, redaktor nawet naszego pisma z powodu twierdzenia „Orędownika,“ że chłopu polskiemu za czasów polskich źle było i że dopiero

za pruskich czasów przyszedł do praw i dobrobytu jakiegoś, napisał w odpowiedzi broszurę: „Chłop Polski.“ To jednakże nie przeszkadza oddać słuszność „Orędownikowi,“ skoro na to zasługuje. W sprawie porozumienia z Rosyą należy się „Orędownikowi“ uznanie. Polski nie będzie bez jakiegokolwiek obliczenia się z Rosyą. Albo trzeba ją orężem pokonać, albo na drodze pokojowéj z nią się porozumieć. Znaczna część społeczeństwa polskiego i dziennikarstwa zdaje się, że wierzy w zbrojne powstanie, gdyż inaczéj trudno sobie wytłumaczyć wiele czynności. Jednakże zbrojne powstanie trzeba sobie raz wybić z głowy, gdyż po prostu jesteśmy zasłabi. Staszic i Marcinkowski, ci nieskazitelni mężowie, nie byli wcale za ruchem zbrojnym. Wystawmy sobie, coby dziś było w Galicyi, gdyby tam odpowiedziano powstaniem lub wogóle nieprzyjaźnią, gdy rząd austryacki zaczął się zbliżać do Polaków? Czyż i na rządzie austryackim nie ciąży plama rzezi galicyjskiéj? Bynajmniéj nie chcemy stawać w obronie rządu rosyjskiego, atoli nie widzimy przyczyny, aby bez potrzeby lżyć nietylko rząd, ale i społeczeństwo rosyjskie. Gdy oto margrabia Wielopolski wystąpił z listem otwartym, aby utorować drogę do pożądanéj zgody z Rosyą, pisma nasze obrzuciły go błotem, okrzyczały go zdrajcą i służalcem carskim, za to może po jego śmierci, skoroby jego usiłowania uwieńczył pomyślny skutek, każą mu stawiać pomniki. Wobec takiego usposobienia tracą najznakomitsze umysły ochotę do działania, a czas szybko uchodzi, powódź niemczyzny wciąż nas zalewa, a my „in dulci jubilo“, jakobyśmy nie widzieli grożącego niebezpieczeństwa. To chcieliśmy przypomnieć, że do zgody z Rosyą i naszego przyczynienia potrzeba, a pierwszym warunkiem jest, aby bez słusznych powodów nie lżyć rządu a szczególnie społeczeństwa rosyjskiego, gdyż frazesami ani o krok przyszłości Polski się nie posunie.

W końcu dodajemy, że twierdzenie „Orędownika,“ jakoby „Dziennik Poznański“ zachęcał do powstania jest mylne. „Orędownik“ przez takie nieoględne wyrażenia szkodzi dobréj sprawie.

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Ciąg dalszy.)

Zerwał się Naum, klasnął w dłonie, wzniósł oczy ku niebu i długo stał w téj postawie. Następnie upadł na kolana przed obrazami i modlił się: Nie opuszczaj mnie Panie! Ojcze miłosierny w tak nieszczęsną godzinę! Wiek cały miłowałeś mnie, a teraz na starość, kiedy mi w grobie legnąć potrzeba, takiem nawiedziłeś nieszczęściem!!! Umocnij mnie, Panie, abym nie zgrzeszył przed Tobą!... —

Rzucił się nieszczęsny do Marusi, całował jéj twarz, ręce, szyję, czoło mówiąc: Żegnaj mi moja pociecho! Zwiędłaś mi jak ogrodowy kwiateczek a uschłaś jak łodyżka w polu! cóż ja teraz pocznę! sierota — więcéj nawet niż dziecię małe! Litując się nad dzieckiem, przytula, a któż mnie doglądnie? tyś teraz w nowym świecie między świętymi aniołami, wiesz dobrze, jak mi gorzko i ciężko bez ciebie, o módl się do Boga, aby mnie wziął do siebie!... Zamykam oczęta twoje do straszliwego sądu! już nie ujrzę w nich więcéj radości i pociechy swojéj!... składam ręce twoje, które mnie karmiły, pieściły i opatrywały...

Długo byłby Naum płakał nad swoją Marusią, ale przyszła doń sąsiadka mówiąc: Zostaw to wszystko dziadku, już jéj życia nie wrócisz; — już przyszły dziewczęta ubierać Marusię — idź zrób jaki porządek — patrz Naścia także leży nieprzytomna.

Naum stanął nad Naścią, gorzkiemi zapłakał łzami i mówi do niéj: wstawaj Naściu, przyszły druchny, niechaj naszę młodą ubierają, ja zaś pójdę przygotować weselisko.

Przyszedłszy do księdza, nie mógł przemówić ani słowa, płacząc ustawicznie.

Ksiądz się domyślał jego nieszczęścia. Niechaj jéj będzie królestwo niebieskie, powiedział — poczciwa to była dusza — wieczny jéj spoczynek w Bogu ze świętymi. Pomodliwszy się, zaczął pocieszać Nauma, przyszli djaki, poszli do cerkwi, ksiądz zaczął odprawiać panachidę, kazał dzwonić po jéj duszy i jak dla starego i szanownego człowieka, posłał sukno, katafalk i kazał czytać psałterz*)

Naum padł w cerkwi na kolana, modlił się za duszę dziecięcia swojego i znać prosił Pana: Boże miłosierny! daj mi rozum, ażebym w takiem nieszczęściu nie obraził Ciebie, nie tylko słowem, ale i myślą.

Kiedy zaśpiewali: w i c z n a j a pamiat', uczuł Naum, że mu lżéj na sercu, choć żal i to bardzo żal za dzieckiem; ale zaraz pomyślał: taka wola Boża! ona już teraz w królestwie niebieskiem, a za takie cierpienie jakie teraz po niéj ponosimy, zabierze nas rychło Pan Bóg do siebie, aby z nią być razem.

Poszedł do domu smutny, gdzie Marusię już ubrali i położyli na ławie. Stanął przed nią, złożył ręce, pomodlił się i zaczął mówić: Doniu moja! Marusiu moja niezapomniana! dla czegoż nie popatrzysz na ojca swojemi karemi oczyma?... dla czego nie przemówisz doń słówka?... tyś zawsze na moje wychodziła spotkanie... a teraz... zamknęłaś oczy swe na tak długo, dopóki nie ujrzysz Boga na straszliwym sądzie; złożyłaś rączęta, aż nie wyjdziesz z domowiny z tym krzyżem, który teraz trzymasz, na Jego spotkanie; zamknęłaś usta, aż nie zaczniesz Go chwalić z aniołami... Po co nas porzuciłaś?...

*) W obrz. g. k. czytają pierwszéj nocy psałterz.

wzięłaś z sobą radość i wesele nasze... któż nas będzie tak jak ty rozweselał dobrocią i posłuszeństwem swojém? Kto nas sieroty przytuli i pocieszy na stare lata? kto nas, jak łodyżki w polu, doglądać będzie? kto otrze nasze łzy gorące? nie rozweseliłaś nas, żyjąc ze swoim Wasylkiem!... jedynem dziecięciem, co mu wszystkiem było na świecie, przeżył je — i grzebie w samym kwiecie, zostając sam na świecie ze swoją starością, cierpieniami i ze starą żoną do pewnego czasu! Ale jakież to było dziecię! Gdyby to była jaka bądź dziewczyna! ale to nie tylko na całe sioło — ale w około nie było takiéj: pobożna, uczciwa, pracowita, posłuszna, pokorna, cicha, skromna, a do tego piękna! czy to ją kto znał, czy nie, każdy kochał i poważał, a skoro się wieść rozeszła, że umarła, spieszyli wszyscy i starzy i młodzi i dziecko najmniejsze, aby ją odwiedzić, pomodlić się i popłakać...

O staréj Naści nie ma już co mówić... nie mogła biedna w najmniejszéj rzeczy poradzić, siedziała koło nieboszczki; już nie płakała, gdyż łez zabrakło — tylko głęboko wzdychała i z wielkiéj boleści mówić nie mogła.

Posłuchawszy psałterza, który djak czytał, usiadł Naum obok staréj i mówi: A co stara! tośmy się doczekali! zabieraliśmy się do weseliska, a tu pogrzeb! ach! ach! ach! chwalże moja Naścia Boga!

— To za grzechy nasze nawiedził nas tak Pan Bóg, odpowiedziała stara.

— Za grzechy — mówił Naum, budząc się z zadumy. Za grzechy mówisz, a czy jest taka kara, która mogłaby zgładzić grzechy nasze? każdéj godziny i w chwilce każdéj grzeszymy przed Bogiem i czegośmy więcéj godni? Gdyby nasz Ojciec Niebieski postępował z nami nie według dobroci, ale sprawiedliwości swojéj, już byśmy dawno nie byli godni na ten świat patrzeć! Dobroć Jego granic nie ma.

— Dla czegoż zabrał nam pociechę naszę? Cóż teraz poczniemy?

— Dla czego wziął?—pytasz, oto dla tego, aby ta dziecina, tak mu miła, za swoję dobroć, pożywszy wśród złych ludzi na tym świecie, nie poszła w ich ślady, nie żyła według przykazań Jego. Za złe dzieci karze Bóg ojca i matkę — bylibyśmy więc za nią odpowiedzialni, a ponieważ dziecię nasze było dobre, odpuści nam Pan przez nie i dla niego grzechy nasze.

— Jakżeż teraz zostaniemy sami jedni na stare lata? kto nas doglądnie w chorobie? pytała daléj Naścia.

— W pierwszéj chwili myślałem także o tem, ale po modlitwie przyszło mi na myśl: nie było u nas dziecięcia, żyliśmy sami z sobą, będziemy żyli bez niéj. Ty powiesz pewno: byliśmy wtedy młodzi, zdrowi, a teraz starzy i chorzy, nie będziemy mogli zarobić na siebie. Naściu! Naściu! i w młode lata nie żyliśmy sami pracując, Bóg nam pomagał, On i teraz nas nie opuści.

Pożyjemy jeszcze trochę na tym świecie, cierpiąc za grzechy swoje, ale przyjdzie wola boża — i koniec żywota naszego. Ty mnie zasypiesz oczy, a ciebie... sierotę nikt nie opuści w niedoli. Ten, który o najdrobniejszéj muszce ma staranie, zabierze nas razem do siebie i tam się zobaczymy z Marusią.

Czas ten przyjdzie niebawem, nie lat sto będziemy tutaj biedowali — a choćby sto lat a nawet więcej — chociażby nam jeszcze większą zesłał karę (jeżeli może być jaka większa niż ta) czyż możemy porównać z tém co nas czeka u Boga miłosiernego, gdzie już nasza Marusia? Nie płacz, nie płacz, idź i rób porządek. Żywyj żywe hadaje — tak i my — potrzeba wszystko przyrządzić co możemy i dla duszy i dla pamięci o Marusi.

Już się miało ku wieczorowi.

Pod komorą maluje znajomy malarz trumnę. A jakaż to trumna? Deski dębowe, grube a suche jak żelazo, zrobiono porządnie, myślałbyś, że ją zrobił stolarz, bo téż i cieśle, którzy ją robili, żałując Marusi a szanując Nauma, szczerem robili ją sercem. Ale jak malarz poczernił, wymalował na wieku krzyż święty a w około wypisał słowa różnemi barwami, wymalował w głowach anioła a w nogach obraz śmierci z kostkami (a wyglądała ci jak prawdziwa śmierć) to taka była domowina, że daj Boże każdemu dobremu człowiekowi w takiej spoczywać trumnie.

W chacie i komnacie krzątały się kobiety, przygotowywały dzieże, siały mąkę, krajały łokszynę*), patoszyły ptactwo, ludzie w chacie i przez otwarte okno patrzeli na nieboszczkę, oboje starzy ledwie się już ze zgryzoty trzymali na nogach — aż tu nagle rozległ się krzyk — ktoś ciężko zastękał...

— Wasyl! Wasyl! zawołali ludzie rozstępując się z gromadki.

Naum popatrzył w okno — był to rzeczywiście Wasyl, leżący przy oknie jak nieżywy.

Właśnie wtedy kiedy dzwonili po Marusi, jechał biedaczysko Wasyl mimo cerkwi spiesząc do gospodarza z radością, ponieważ sprawił się dobrze, jak można najlepiéj i wielkie wiózł mu pieniądze.

Usłyszawszy głos dzwonów, wstrząsł się, jak gdyby mu kto śniegu za kołnierz nasypał, sercu mu się ścisnęło, jakaś tęsknota opanowała duszę — sam nie wie, co począć ze sobą. Przeżegnawszy się powiedział: Daj Boże królestwo niebieskie, wieczne odpoczywanie zmarłemu! i popędził szybko do gospodarza, aby mu zdać sprawę i wrócić czemprędzéj do swojéj Marusi, i aby się z nią nie rozłączyć aż do wesela.

Takie wesele znalazł Wasyl! Zamiast siedzącą na posadzie, ujrzał ją leżącą na ławie nakrytą całunem; wprawdzie ubrana i ukwieciona, ale nie do wianka tylko do grobu.

Na taki widok, żałosny okrzyk wyrwał mu się z piersi, zastękał i upadł bez przytomności.

Z wielką biedą przyprowadzili go do przytomności, zlewali go wodą, trzęśli — otworzył oczy, potoczył błędnym około siebie wzrokiem i zapytał z cicha: Marusiu!... a gdzie moja Marusia?...

— Już nie twoja synu, ani nasza, ale Boża odpowiedział Naum; porzuciła nas. Wasyl siedział bez przytomności, nie widział i nie słyszał, co się około niego działo.

Naum zamierzył go rozczulić myśląc, że jeżeli zapłacze, zaraz mu się znacznie ulży. Zaczął tedy

*) Makaron.

mówić do niego, a mówił z takim żalem, na jaki tylko ojcowskie serce zdobyć się może. Opowiadał mu, jak go Marusia kochała, jak za nim tęskniła, jak zaniemogła, a umierając, co mu kazała powiedzieć. Wasyl słuchał opowiadania starego Nauma — zapłakał rzewnie, rzucił się do Marusi, całował jéj ręce, mówiąc: Marusiu!... moja Marusiu!... Znowu odejdzie od niéj — płacze, rzuca się do niéj i wszyscy zgromadzeni zaczęli płakać patrząc na jego rozpacz i na starych, którzy nad nim płaczą, jak nad umarłym.

Trwało to do wieczora. Ludzie porozchodzili się do domów, a Naum zmęczywszy się bardzo, zdrzemał gdzieś w kąciku. Ocknąwszy się patrzy i widzi Wasyla klęczącego obok Marusi, całującego jéj ręce i ustawicznie płaczącego.

— Spocznij synu choć trochę — mówi Naum, schowaj siły na dzień jutrzejszy, bolesny i ciężki dla ciebie. Ot widzisz, i mnie chociaż więcéj żal za nią, zadrzemałem trochę, aby było łżéj biednéj głowie.

— Więcéj wam żal za nią? odpowiedział Wasyl — nie wiem, jak można coś podobnego pomyśleć — kochałem ją sto razy więcéj od was.

— Nie można téj rzeczy rozstrzygnąć, mówi Naum, ty mówisz żeś ją więcéj kochał, ja zaś wiem, że ja ojciec, stary człowiek, nie mam już żadnéj córki i mieć jéj nie będę — a ty, jeżeli zechcesz, znajdziesz sobie jutro drugą dziewczynę.

— Tatu! tatu! czy godzi się takie rzeczy mówić? Popatrzył groźno na Nauma, i zaczął mówić do siebie jak gdyby go opuściły zmysły: prawda — prawda... skoro się poswatam, ożenię się zaraz... zejdziecie się na wesele... tylko popa nie wzywajcie... a może... a może... trudno!...

— Naum przestraszył się bardzo, słysząc taką rozmowę Wasyla — myślał, że oszalał a może myśli o tem, aby sobie żywot skrócić. Zaczął mu tedy przedstawiać, że to grzech wielki, jeżeli kto dla siebie śmierci szuka, że taka dusza nie ma u Boga przebaczenia, zaczał go zachęcać do modlitwy, aby się poddał woli Bożéj. — Wiele rzeczy prawił mu Naum stary, gdyż był to człowiek mądry, choć niepiśmienny.

Wasyl słuchał tych nauk obojętnie, — milcząc — czasami się uśmiechnie, zmarszczy czoło i odmruknie i modli się? — módlcie się wy! — Co mu teraz będę o takich rzeczach mówił — pomyślał Naum, on nie wie co się z nim dzieje, późniéj wytłumaczę mu wszystko, aby broń Boże nie zaprzepaścił swéj duszy.

Zaledwie zaświtało, zebrali się już ludzie u Nauma. Rozłożyli ogień na podwórzu, kobiety zaczęły sie krzątać, przystawiają garnki, gotują barszcz, łokszyny, krają pieczenie w kawałki, wykładają kutię na miski i miodem zaprawiają — nalewają wódkę do flaszek, ażeby się późniéj częstować, myją łyżki, rozkładają deski — przygotowują wszystko, aby ludzie zjedli dobry obiad i ubodzy się posilili.

Już się rozwidniło... zadzwoniono w starszy dzwon na zebranie. Boże! ileż tam przyszło ludzi. Byli i swoi i obcy, którzy przybyli z miasta — a byli i tacy panowie, którzy na to przyszli popatrzeć, jak to starym zwyczajem, który już nie w modzie, będą chowali dziewczynę. Już przedzwonili na zebranie. Z cerkwi niosą krzyż święty i chorągwie — mary — daléj idzie aż trzech popów, a czwarty dyakon, a djaków ze dwa dziesiątki.

(Dokończenie nastąpi.)

Spis imion słowiańskich

z krótkiemi wiadomościami historycznemi.

Błogosław Czech, tłumacz Pisma ś. w r. 1523, 21 Marca.

Bogdal, syn Leszka IV, księcia polskiego. 28 Marca.

Bogdan Kościuszko, podpisał wybór Jana III. Używa się także Bohdan. 19 Marca.

Bogdana, żona Bogusława w Morawii 1250 r. 6 Lutego.

Bogna, matka Ś. Stanisława, 1049 r. życie zakończyła. 13 Czerca.

Bogodar w XII wieku imię to często noszono. 9 Listop.

Boguchwał, urzędnik u Ziemowita, księcia Mazowieckiego 1440. 18 Marca.

Boguchwała, dary czyniła 1146 r. w Lubieniu. 29 Maja.

Boguťał, biskup poznański, około 1150 r. Jeden z najstarszych polskich kronikarzy. Dzieło jego jest cenném źródłem do historyi polskiéj XII wieku.

Bogumił, bł., arcybiskup gnieźnieński, żyjący w XII wieku, mąż wielkiéj nauki, a większéj jeszcze cnoty, tak iż w rzeczywistém tego słowa znaczeniu był „Bogu miłym.“ Ojcem jego był Mikołaj Poraj, hrabia na Libicach, z Czech pochodzący, krewny ś. Wojciecha. Nauki pobierał z początku w Gnieźnie, późniéj w Paryżu. Po śmierci rodziców, odziedziczywszy znaczny majątek, w Dobrowie nad rzekami Wartą i Nurem wystawił kościół, któremu zapisał część swego majątku. Wuj jego Janisław, arcybiskup gnieźnieński, zachęcił Bogumiła, aby wstąpił do stanu duchownego. Bogumił usłuchał dobréj rady. Poprzednio sposobił się do tego zawodu niezwykłém umartwieniem ciała, gdyż nietylko ściśle posty zachowywał, tak dalece, że w Piątki nic nie jadał, ale prócz tego sypiał na gołéj ziemi i biczował ciało dyscypliną. Szczególne miał nabożeństwo do N. Maryi Panny. Jako kapłan podwoił jeszcze żarliwość w modlitwie. Do ofiary Mszy ś. się sposobiąc, leżał krzyżem na ziemi, „przy Mszy ś. prawie się roztapiał,“ mówi ksiądz Jaroszewicz, „od słodkości pociech duchownych, które na niéj hojnie czerpał.“ X. Janisław oddał mu w zarząd parafią w Dobrowie. Bogumił tak wzorowo sprawował swój urząd, jak rzadko. Nawiedzał parafian, opowiadał gorliwie słowo Boże, wspierał ubogich, umarłych biednych chował własnym kosztem. Wielka świątobliwość życia, pokora i nauka sprawiły, że został obrany arcybiskupem gnieźnieńskim. Starając się o oświatę, założył klasztor XX. Cystersów w Koronowie, a klasztorowi w Lubiniu zapisał znaczne dochody. Wiele sprawił dobrego na stolicy arcybiskupiéj Bogumił, w końcu

jednakże złożył tę wysoką godność i udał się na puszczę niedaleko Dobrowa, gdzie 12 lat pędził żywot dziwnie ostry. Zakończył świątobliwe życie 1182 r. Ciało jego złożono najprzód w Dobrowie, później w Uniejowie, gdzie dotąd spoczywa. Liczne cuda działy się przy jego grobie, samych chorych było 200, którzy uzdrowieni zostali za jego sprawą, a przytem wielu niewidomych wzrok odzyskało, a niektórzy umarli do życia przywróceni. Dla tych powodów starał się X. Szembek, arcybiskup gnieźnieński o kanonizacyą Bogumiła. Zaiste, że mąż ten zasłużył, aby w poczet Świętych kościoła katolickiego zapisanym został. Pamiątkę zgonu bł. Bogumiła obchodzi kościoł katolicki d. 10 Czerwca.

Bogumiła Domosławska z dobroczynności slynęła. Zamiast greckiego „Teofila", lepiéjby było używać szczeréj polskiéj nazwy Bogumiła. 20 Grud.

Bogumir Nikisz tłumacz praw z polskiego na niemiecki język. 13 Stycznia.

Bogusław, brat ś. Wojciecha. 25 Grudnia.

Bogusława czyniła znaczne dary kościołowi w Lubiniu. 22 Lipca.

Bogusz z Ziemblicz około 1044 r. słynął z dzieł wojennych 24 Lutego.

Boguta herbu Dąbrowa, wojewoda mazowiecki 15 Marca.

Boguwola Polka kościoły wspierała. 8 Grudnia.

Bojan, slawny pieśniarz słowiański. Po dziś dzień sławnego poetę zowiemy Bojanem. 12 Maja.

Bojomir, wódz w Polsce około 720 r., sławny zwycięztwami 6 Stycznia.

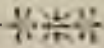
Boisław, wódz słowiański około 980 r. 28 Stycznia.

Borys i Chleb, książęta ruscy, około 1004 roku. 9 Sierpnia.

Borzysław, arcybiskup gnieźnieński roku 1312 19 Czerwca.

Borzywój, książę czeski, przyjął chrzest z rąk ś. Metodyusza 890 r. Zaprowadził chrześciaństwo w Czechach 5 Kwietnia.

Bożena, czeska wieśniaczka, prześlicznéj urody. Ujrzał ją książę czeski Oldrzych, jak prała bieliznę i taką zaraz do niéj zapłonął miłością, że pojął ją za żonę. Jest ona matką dzielnego Brzetysława, księcia czeskiego.



Ogłoszenie konkursu na książeczkę o Sobieskim.

Koło literackie we Lwowie ogłasza konkurs na napisanie książeczki o królu Janie Sobieskim ze szczególném uwzględnieniem wyprawy wiedeńskiéj, tudzież zasług, jakie ten król dla podniesienia dobrobytu wszystkich warstw społeczeństwa naszego położył.

Książeczka ta obejmować ma około 4 arkuszy druku i jako przeznaczona dla użytku ludności wiejskiéj i małomieszczańskiéj, napisaną być winna z zachowaniem ścisłéj prawdy historycznéj, stylem i językiem przystępnym, poprawnym i obrazowym. Termin nadsyłania prac pod adresem podpisanego prezesa Koła literackiego we Lwowie naznacza się na dzień 1. Stycznia 1882 r.

Każdy rękopis opatrzony ma być dewizą; nazwisko zaś i adres autora dołączone w oddzielnéj zapieczętowanéj kopercie z tą samą dewizą. Za najlepszą z prac uznanych przez komitet konkursowy otrzyma autor honoraryum złr. sto (100) wal. austr. tudzież 100 egzemplarzy wydanéj kosztem Koła literackiego książeczki. Prawo wydawania dalszych edycyi zostaje przy autorze.

Do komitetu należą pp.: Władysław Bełza, hr. Jan Aleksander Fredro, dr. Bernard Goldman, dr. Wojciech Kętrzyński, dr. Ludwik Kubala, dr. Ksawery Liske, dr. Antoni Małecki, Włodzimirz Milowicz, dr. Julian Ochorowicz, Zygmunt Sawczyński, Albert Wilczyński i dr. Tadeusz Wojciechowski.

Nadmienia się w końcu, że czysty zysk osiągnięty z rozprzedaży pierwszéj edycyi téj książeczki, Koło literackie przeznacza na ustanowienie nowego konkursu dla dalszych wydawnictw, mających na celu szerzenie zdrowej oświaty pomiędzy ludem.

Wszystkie pisma polskie upraszamy o powtórzenie niniejszéj odezwy.

We Lwowie, 19 czerwca 1881.

W imieniu Koła literackiego

Dr. Ksawery Liske, prezes. Władysław Bełza, sekretarz.

LISTKI.

Teatr narodowy w Pradze został otwarty dnia 11 Czerwca w obecności arcyksięcia Rudolfa. Przedstawiono operę Smetany „Libusza", która odebrała pierwszą cenę w konkursie. Muzyka nosi wybitne piętno czeskie i słowiańskie. Przedstawienie było tak wspaniałe, jakiego dotąd Praga nie widziała. Libreto napisał zmarły pisarz czeski Wenzig, opierając się ściśle na zielonogórskim rękopisie, który opisuje zgodę dwóch braci Klenowiczów. Gdy starszy brat, nieuznając wyroku, zaczął ubliżać księżnie, wtedy Libusza oświadczyła, że składa rządy. Lud prosił ją, aby wybrała sobie małżonka, któryby razem z nią rządził. Libusza wybrała Przemyśla, ziemianina ze Stadic, który stał się patryarchą książąt i królów czeskich. Publiczność przyjęła z zapałem tę operę. Na drugi dzień grano tragedyę Vlcka „Lipany", którego treścią pogrom ruchu husyckiego. Do jesieni teatr narodowy czeski będzie zamknięty, aby wewnątrz wszystko zupełnie wykończyć.

Bibliotek większych w Austryi istnieje 577, a w nich znajduje się około $5^1/_2$ miliona tomów. Szkólnych bibliotek jest 198, które zawierają 1,923,844 książek, 10,657 inkunabułów, 16,977 rękopisów i 15,000 map. Klasztorne biblioteki, których jest 56, liczą pół miliona tomów. Cesarsko król. biblioteka nadworna w Wiedniu zawiera 420,000 tom., 300,000 miedziorytów, 20,000 rękopisów i 6461 inkunabułów (druki wydane przed 1400 r., polskie inkunabuły liczą się do 1550 r.).

Redaktor J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.